№ 60. Warszawa, Czwartek 20 Lutego / 4 Marca Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Teofila Biskupa. Wschód słońca o g. 6 m. 42.—Zach. o g. 5 m. 43. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 10. wczoraj w poł. zim. 7. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Przez jakiś czas miewaliśmy mniéj ogłaszanych dzieł należących do belletrystyki, za to częściéj mogliśmy słyszeć o poważniejszych, naukowéj treści dziełach. Teraz znów powieści dosyć, co chwila dowiadujemy się że wyszło lub wyjść ma wkrótce nowy jaki utwór wyobraźni, choć często płód to niedojrzały, i długo po wydrukowaniu zalega półki xięgarskie. Z pomiędzy kilkunastu tego rodzaju xiążek wymienimy tu kilka, i tak: *Józef Dzierzkowski* po dość długiem milczeniu wziął się do pióra. Widzieliśmy jego nowszą powieść *Próżniak* wyszłą we Lwowie, która już znajduje się w Warszawie w xięgarni pana Merzbacha. *Jan Zacharjasiewicz* wydał *Obrazki naszéj przeszłości* pod tytułem: *Dwaj Lutniści* i przypisał je Teofilowi Lenartowiczowi. Są tu życiorysy dwóch poetów polskich: *Klemensa Janickiego*, uwieńczonego w Padwie, i *Sebestjana Klonowicza*, którego śmierć, posłużyła za temat do poematu Wł. Syrokomli pod tytułem *Zgon Acerna*. Oba te obrazki dość szczęśliwie przeprowadzone, xiążka ta znajduje się także w xięgarni H. Merzbacha; wydanie jéj odznacza się starannością, drukowana we Lwowie.

— Pan Henryk Natanson, wydał 25 tom ogólnego zbioru przekładów najcelniejszych zagranicznych powieściopisarzy; obejmuje powieść p. t. *Helena Middleton* przez Georginę Fullerton, tomów 2.

— P. Henryk Natanson wydał także dzieło, które w tych dniach zapewne ukaże się na widok publiczny, pod tytułem: Życie, nauczanie i śmierć Sokratesa, napisane przez Michała Gliszczyńskiego, i ozdobione wizerunkiem Sokratesa w całéj wielkości nakształt posągu. Rycina ta wyszła z zakładu p. M. Fajansa. Samo dzieło zawiera rozdziały: Życie Sokratesa, jego nauczanie; Sofiści, użyteczność, Bóg i opatrzność, słuszność, związki społeczne, rodzina, przyjaciele, sąd i śmierć filozofa.

— W Berlinie wychodzi w przekładzie z rossyjskiego: *Arbeiten der Kaiserlich Russischen Gesandtschaft zu Peking über China, sein Volk, seine Religion, seine Institutionen, socialen Verhältnisse* i t. d. Dzieło to wyszło w Petersburgu między 1852—1857 rokiem.

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym dnia 10 Lutego 1858 r.

Śmierć kilku kardynałów.— Ostra zima — Młodzież polska.—Nowości literackie.—Trochę o stylu.

Po kardynale Spinola zmarłym przed trzema tygodniami, zszedł z tego świata kardynał Adrjan Fieschi. Zgon ten zdaje się potwierdzać starodawny przesąd ludu tutejszego dziwnemi zresztą i licznemi poparty przykłady, który chce, aby 3ch zawsze kardynałów jednocześnie lub niedługo po sobie umierało. Kardynał Fieschi przeżyłbił się na pogrzebie swojego kolegi, a przy podeszłym wieku choroba jego była bardzo krótka i dnia 6 b. m. zasnął w Panu. Urodził się on dnia 7go marca 1788 r. i naznaczony *in petto* kardynałem na dniu 23 czerwca 1834 odebrał kapelusz z rąk Grzegorza XVI d. 13 września 1838 r. Należał zaś do jednéj z czterech pierwszych rodzin genueńskich, które są: Grimaldi, Doria, Fieschi i Spinola. W średnich to mianowicie wiekach ród Fieschich, okrył się chwałą. Justynjan kronikarz wspomina już o Hugonie del Fiesco żyjącym w XI wieku i posiadającym udzielne hrabstwo Lawanji w Piemoncie. Ale najprzedniéj tem się wsławił, iż wydał dwóch Papieży, to jest Innocentego IV nieśmiertelnéj pamięci, który tak dzielnie walczył z cesarzem Fryderykiem II i który pierwszy jak pisze Marcin Polak w swojéj *kronice*, zaszczycił godność kardynalską czerwonym kapeluszem, a świętego Stanisława biskupa krakowskiego kanonizował w Asyżu, tudzież synowca jego Ottobuona Fieschiego obranego Papieżem pod imieniem Adrjana V, który panował tylko 40 dni i leży u Franciszkanów w Viterbo. Niemniéj także głośnem jest sprzysiężenie Fieschich za kwitnących czasów Rzpltéj genueńskiéj. Z przerzeczonym kardynałem zgasł prześwietny dom ten, którego on był ostatnim po mieczu potomkiem.

Ciało nieboszczyka onegdaj w wieczór przewiezione zostało z pałacu Poli gdzie mieszkał, do kościoła śś. apostołów; wczoraj zaś rano odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, na którem Ojciec święty sam był przytomnym. Po sumie odśpiewanéj przez kardynała Barnabo przełożonego propagandy, Jego świątobliwość dawał osobiście absolucję przy katafalku. Z kościoła śś. apostołów Papież udał się do kaplicy zwanéj *del Garacita* przyłączonéj do jezuickiego kościoła ś. Ignacego, dla uczczenia tam Przenajświętszego SAKRAMENTU wystawionego na czterdziestogodzinnem nabożeństwie. Zmarły kardynał Fieschi był wielkim przeorem zakonu ś. Jana Jerozolimskiego, szczególne mającego względy u dzisiejszego Papieża.

Jednocześnie ze wspomnionym kardynałem przeniósł się do wieczności monsignor Hieronim Feliciangeli szambelan duchowny nadliczbowy (*cameriere segreto soprannumerario*) Jego świątobliwości.

Oddawna nie pamiętają we Włoszech tak ostréj zimy jak obecna. W upłynionym miesiącu, zimno doszło w Rzymie do 5 stopni, co jest rzeczą zgoła niesłychaną. Było ono szczególnie dotkliwem w ogromnych rzymskich pałacach całkiem na lato zbudowanych, a w zimie nie dostatecznie ogrzewanych małemi kominkami dość nawet rzadkiemi. Przez kilka dni w których najsroższa panowała *tramontana*, panie tutejsze zaprzestały uczęszczać na bale i wieczory. Jakoż wiatr ten od gór wiejący jest nieznośniejszym od naszych mrozów, bo najgrubszą odzież przeszywa gdyby szpilkami i przy subtelności południowego powietrza wielce działa na mrozy. Dzienniki donoszą, iż nawet w Sycylji obfite śniegi spadły, a 25 stycznia okolice Palermo były nim pokryte, co malowniczy miało sprawiać widok. Od śniegu bowiem ścielącego się po łąkach i pobielającego szczyty gór, odbijała zieleń ich pochyłości i grzbietów, ciemnozielona barwa cyprysowych i laurowych gajów i przeczysty lazur niebios i morza. W samem mieście wszystkie dachy i dzwonnice były całkiem białe, co Włochów nienawykłych do tego widoku nie pomału dziwiło i zachwycało.

NOTATKI Z PODRÓŻY.

przez

Ludwika Niemojowskiego.

WYJĄTEK DRUGI.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 59.)

— Jakto, za nic?

— Eh, una farseria! — zawołał wzruszając ramionami: — skaleczyłem cokolwiek mojego szwagra...

— Ależ nie umarł?

— Si sinior, e morto... umarł biedaczek! dałem nawet za jego grzeszną duszę na mszę świętą do S. Gennaro dei poveri, — rzekł wzdychając nabożnie.

I za chwilę obadwa wraz z żołnierzem zniknęli w głębi szynku.

Podobne przykłady codziennie widzieć można w Neapolu; nie ma jednakże obawy ażeby tak źle strzeżony zbrodniarz chciał kiedykolwiek ratować się ucieczką. Za murami więzienia czeka go niedostatek, głód i praca — w więzieniu ma dobrą żywność, wesołe towarzystwo, mało zajęcia i pieniądze. Możnaż więc dziwić się że występek, że zbrodnia wrosły się do tego stopnia w obyczaje ludu.

Pod jasnem niebem Neapolu, wyradza się także mnóstwo zajęć, jakich nie znają inne kraje: jednym z tych typów czysto miejscowych są bezzaprzeczenia pisarze publiczni. Wprawdzie i w innych stolicach znaleść można bióra trudniące się obrabianiem poruczonych im prac piśmiennych, ale te zakłady na obszerniejszą urządzone skalę, załatwiając interessa większéj wagi, tak prawne jako i administracyjne, nie są nigdy z powodu znacznéj opłaty, dostępnemi dla niższych klas ludności. Pisarz publiczny w Neapolu rozkłada od rana mały swój pulpit, na jednéj ze znaczniejszych ulic: stół z szufladą, stołek, chorągiewka z napisem w górę wzniesionym, jakotéż kilka zamieszczonych przy stole znaków wyobrażających np. serce gorejące, pocztyljona pędzącego cwałem na koniu, stanowią cały sprzęt jego. Ubogi, usłużny, cichy, i małym zyskiem kontentujący się, posiada nadewszystko niewzruszoną stałość w zachowaniu powierzonych mu tajemnic. Zaufanie jakie lud w nim pokłada, jest niezmierne: stosunki rodzinne, stan interesów, intrygi miłosne, zbrodnie nawet, wszystko to tonie w głębinach jego serca; a na biednéj, wyżółkłéj, pomarszczonéj wiekiem twarzy, nikt nie dostrzeże nic, prócz łagodnego uśmiechu wzywającego przechodnia do powierzenia mu interesów swoich.

Pewnego dnia zatrzymałem się przed sklepikiem tego urzędowego powiernika serc zranionych i zatrutych spokojności.

Kończył właśnie czytać świéżo napisany list — młoda neapolitanka stojąc obok stolika, chwytała chciwie każdy wyraz z ust jego wychodzący.

— O caro, jeźli nie przybędziesz, umrę! Chciałżebyś widzieć twoją Ninę na śmiertelnych marach? O nie Giuseppe; tyś dobry, poczciwy, ty masz serce i sumienie — ty przyjedziesz: wierzę, ufam i kocham!

— Wybornie! — zawołało dziewczę, klaszcząc w ręce, — on przyjdzie, przyjdzie niezawodnie!

I kiwnąwszy główką pobiegła w ulicę.

— A gdyby nie przyszedł?— zapytała zatrzymawszy się nagle wswym biegu — i spoglądając zasępionym wzrokiem na starego powiernika swych uczuć...

W Rzymie nie było śniegu, ale po mrozach i tramontanie zaczęła się słota dotąd przynajmniéj cios śmiertelny zadająca rzymskiemu karnawałowi. Ulica *Corso*, która w sobie zestrzela przez dni zapustne wszystek ruch i życie dawnéj Cezarów stolicy, zamieniła się w błotnistą ulicę polskiego prowincjonalnego miasteczka, bowiem *puzzolana* czyli żółta ziemia, którą *Corso* wysypują by konie codzienne wyścigi na niem odbywające nie padały, roztajała od ulewy; atoli lud rozmiłowany w swoich zwyczajach i bawiący się na trzy zbyty, nie lęka się deszczu i bobruje w maskach po ciekłem błocie; maski po raz pierwszy bowiem od lat dziesięciu są tutaj pozwolone. Nad balkonami porobiono daszki i namioty, a piękne Rzymianki mogą pod tą bezpieczną zasłoną brać udział w narodowych zabawach, chociaż nieprzyjaźne nieba zlewają na miasto niewyczerpane potoki deszczu z pociemniałego stropu swego. Został nam jednak ostatni skarb Pandory — słodka nadzieja, iż się wypogodzi i że końcowi przynajmniéj zapust zwykłe przyświecać będzie słońce. Do osób mało zważających na słotę, należą ziomkowie nasi, bowiem młodzież polska jest dostojnie tego roku reprezentowaną w Rzymie. Ona to zwłaszcza okazuje się nie znużoną w prowadzeniu wbrew niebiosom i słońcu symbolicznéj rozmowy z nadobnemi córami Tybru za pomocą kwiatów i cukierków. Włoszki wiele różnym od naszych Polek obdarzone charakterem, są miłą i zadziwiającą anomalją dla téj młodzieży, która się im nawzajem podoba, ile że jest żywszą od Włochów ponurych a nieruchomych, oraz grzeczniejszą od nich dla płci pięknéj. Nie chcę wchodzić w porównanie nadtybrzańskiéj niewieściéj piękności z polską, i téj lub owéj przyznawać pierwszeństwo, ale pewna, iż na pierwszy rzut oka wyraziste Rzymianek oblicze, ich płeć śniada lub biała tą bez połysku białością im tylko właściwą, ich oczy ogniste i odbijające swą żywością od powagi rozlanéj po całéj ich twarzy i osobie, ich krucze i niedźwignione włosy, wszystko to zdolne sprawić żywsze na cudzoziemcu wrażenie i wszechwładniéj go oczarować. Co zaś do charakteru tych córek słońca, jeśli chcecie trafne mieć o nim wyobrażenie, odczytajcie, radzimy wam, artykuł p. Bystrzewskiego w *Dodatku* do *Czasu* pod tytułem: *Co to Włoszka?* Autor znał doskonale swój przedmiot i wyśmienicie umiał uchwycić i uwydatnić różnicę zachodzącą między Włoszką a Polką—co zresztą jako dość dobrze Włochy i ich mieszkańców znający możemy śmiało zaświadczyć. Nie zdolniśmy przeto zrozumieć srogości i drażliwości czytelników, którzy ten artykuł za niemoralny bardzo niesłusznie ogłosili, tak samo jak nie pojmujemy dziwnego, jak to mówią nabożeństwa korrespondenta londyńskiego *Czasu*, który zdając sprawę z protestanckiego szlubu, unosi się nad ewangieliczną prostotą anglikańskiego rytuału. Panie korrespondencie dobrodzieju! gdy się takie duby smalone plecie, tedy wypada mieć dość odwagi cywilnéj, by nie wmawiać polskim czytelnikom iż się jest katolikiem, boć przecie ojcowie nasi otwarcie trzymali albo z soborem, albo ze zborem, a na dwóch stołkach nie siedzieli jak to wacpan robisz!

Powieściopisarz z waszego miasta p. doktór Tripplin, nazbierawszy podostatkiem wzorków do przyszłych swych utworów o Włoszech, opuścił Rzym przed kilku dniami, udając się do Carogrodu. Inni zapewniają, że nie ku Złotemu Rogowi, ale się puścił ku Warszawie. Nikt zresztą z pewnością nie wie dokąd wyjechał.

Z dzieł włoskich wydanych w dwóch upłynionych miesiącach, wspomnimy o następnych:

Cenni sul sacerdote Giovanni Mazzuconi missionarie apostolico nella Melanesia, morto per la fede il settembre 1855, per un alunno del seminario delle missioni estere di Milano, Milano (Życiorys xiędza Jana Mazuconi missjonarza apostolskiego w Melanezji, umęczonego za wiarę w miesiącu wrześniu 1855 r., przez ucznia seminarjum missji zagranicznych w Medjolanie).

Poesie di Caterina Bon-Brenzoni, precedute da una biografia scritta dal Dott. Angelo Messedaglia; (Poezje Katarzyny Bon-Brenzoni, poprzedzone biografią tejże przez doktora Anioła Messedaglia) Florencja. Młoda hrabina Brenzoni z Werony, obdarzona prawdziwym poetycznym talentem, zgasła przedwcześnie roku zeszłego w tem mieście. Są to jéj utwory, w których się maluje piękna dusza i bogata pełna świeżości wyobraźnia.

Delle similitudini Dantesche e di una lezzione del divino poema dichiarata barbara dal Biagioli, lettera del Dottore Giuseppe Puccianti. Lucca. (O porównaniach Dantejskich, tudzież o wersji boskiego poematu poczytanéj za barbarzyńską przez Biagiolego, list doktora Józefa Puccianti.) Jestto ciekawa praca o Dantem dodana do tylu innych już istniejących w tym przedmiocie; ale ta materja jest niewyczerpaną, ile że *Boska komedja* stanowi dotąd żywotną kwestję u Włochów i zestrzela w sobie całą ich literaturę i narodowość.

Cristoforo Colombo, storia della sua vita e de' suoi viaggi del conte Rosselly de Lorgues volgarizzata dal conte Tullio Dandolo. Znakomity pisarz włoski hr. Dandolo przełożył na włoskie pracę o Krzysztofie Kolumbie znaną już w naszym kraju.

S. Thomae Aquinatis, Doctoris Angelici, ordinis Praedicatorum, opera omnia ad fidem optimarum editionum accurate recognita. Parmae typis Petri Fiaccadori.—Jest to nowe zupełne i bardzo tanie wydanie wszystkich dzieł św. Tomasza z Akwinu, które zaczęło wychodzić poszytami w Parmie i składać będzie 24 tomów.

Wspominaliśmy już nieraz iż obok włoskiéj literatury kwitnie dotąd na półwyspie łacińska, uprawiana przez mnogich pisarzy wierszem i prozą, którzy do gruntownéj znajomości języka Cycerona, łączą wytworność smaku strzegącą ich od zdrożności w jakie wpadali często łacińscy ostatnich wieków autorowie, i którzy umieją udatnie i zwięzle wyrażać nowożytne myśli starożytnemi zwroty i odlewać je w łacińskiéj formie z tego drogiego językowego kruszcu, który służył niegdyś Wirgiljuszowi, Horacemu i Tacytowi największym rzeźbiarzom słowa. Pisarze ci składają skromne i pracowite grono żyjące opodal od gwałtownego światowego i dziennikarskiego ruchu, trudniące się z pilnością i zamiłowaniem doskonałością formy tak dalece wzgardzoną od dzisiejszych wszelkiego rodzaju pisarzy, i przechowujące troskliwie palladium klasycznych podań wśród wieku, który wszystko obala chociaż trwale budować nie umie, który w gorączkowém pragnieniu złota i roskoszy albo nie czuje prawdziwego piękna, albo chce je wyrażać dorywczo i z pośpiechem nie dając się nigdy ustać uczuciom swym i słowom i jak spokojna woda odzwierciedlić prześwietną stropu niebieskiego krasę. Italja dzierży dotąd berło starodawnéj mowy swojéj; Niemcy wprawdzie niejednokrotnie usiłowały odjąć jéj takowe i prześcignęły ją nieraz zapewne w czysto filologicznych pracach, w mozolném gromadzeniu językowych materjałów; ale palma trafnego onych użycia, palma stylu pozostała Włochom, które jéj nie utraciły jak Polska niepomna od dawnych czasów świetności jaką jaśniała niegdyś w klasycznych studjach, niepamiętna, iż język się nasz ukształtował na łacińskich wzorach, iż tryby jego i formy są całkiem łacińskie, i że dla pisania po polsku jak Górnicki, Skarga i Kochanowski pisali, trzeba nieodbicie pójść w ich ślady i nauczyć się gruntownie języka, który im służył za pierwowzór w tworzeniu tych nieocenionych skarbów wymowy, jakie rozsypują pełną dłonią jako iście ojczyste klejnoty i prawdziwie rodzime kwiaty. Nic może nie masz przeciwniejszego duchowi naszego języka i bardziéj oddalonego od powagi, raźności i sprężystości wrodzonéj stylowi polskiemu, nad to lekkie, pstre, niepoprawne pisanie wielu dzisiejszych naszych koryfeuszów, usiłujących naśladować parowy i szybkolotny *style à paillettes* Francuzów, i zasypujących nam oczy złotym niby piaskiem, ostygłemi dowcipami i konceptami co się krzywią chcąc się do myśli uśmiechać! Nieba nas nie obdarzyły motylim lśniącym *esprit* francuzkim: jest to niezbity pewnik, o którym nietrudna się przeświadczyć biorąc do ręki pierwszy lepszy feljeton francuzki i porównywając go z polskim: jeden ukaże się lotnym, zręcznym, kwiecistym, jak kuglarz przebrany za indyjskiego naboba będzie cię obsypywał fałszywemi brylantami, ale tak cię często olśni i omami, iż go weźmiesz doprawdy za wschodniego bogacza czerpającego pełną garścią z kopalni Golkondy, i błogo ci z tém będzie, bo koniec końcem nie zawsze czytelnikowi chodzi o to, czy dekoracje są na płótnie malowane lub nie, skoro łudzą jego źrenicę misterném udawaniem czarodziejskich Armidy ogrodów. Same językowe ubóstwo będzie Francuzowi na rękę, dozwalając mu sypać przyzwoite dwuznaczniki i zachowywać wstydliwą bezczelność, a gdzie język jak zbankrutowany dłużnik odmówi mu nowego wyrazu, tam on trudność przeskoczy mistrzowskim kalamburem i różnocieniową wielorakością sensów przez siebie wydobytych i rostoczonych w pawi ogon, sowicie nagrodzi brak jednego słowa. Drugi zaś feljeton w porównaniu ze swym współ-

---

— Wtedy użyjemy ostatecznego sposobu— odrzekł tenże, pokazując papier na którym u wierzchu było wymalowane pąsowe serce przebite ogromną strzałą — napiszemy list na tym oto papierze. Jest to sposób niezawodny; ujrzawszy to serce przyjść musi.

— Dziękuję wam sinior Giacopo, dziękuję— już to nie ma jak udać się po radę do mądrych ludzi. — zawołała uradowana dziewczyna oddalając się w głąb miasta.

Spojrzałem wtedy uważniéj na biedaka: twarz miał bladą, wyżułkłą, zchorowaną, oczy zakryte zieloną umbrelką, głowę owiązaną w starą chustkę; ubior zaś jego nędzny i wytarty, okazywał smutny stan finansowych interesów.

— Ai sui comandi! — rzekł poprawiając się na stołku, i zabierając do pisania.

— Jesteście słabym, cierpiącym, — przerwałem z spółczuciem.

— La vita é seminata piu di spine che di fiori! (w życiu ludzkim więcéj cierni jak kwiatów), — odrzekł sentencjonalnie, — ale raczcie powiedziéć czem mogę służyć?

Wiedząc że zaufanie pozyskuje się ale nie zdobywa, poleciłem mu przepisać kilka śpiewek neapolitańskich, i odszedłem nie pytając o nic więcéj.

Po kilku dniach przyjaznych stosunków, starzec uznał za stósowne, powierzyć mi swoje nieszczęścia.

— I ja także, — rzekł, — znałem dnie piękne i szczęśliwe. Był czas w którym biedny i niedołężny dziś Giacopo miał zdrowie i siłę, widział przed sobą piękny pulpit zielonym obity suknem; czas w którym nie brakło mu makaronu, a wino czerwone było zwykłym jego napojem. Wprawdzie i wtedy tak jak dzisiaj drobne tylko karliny sypały się do mojéj sakiewki; ale praktyka stała się tak liczną, żem nie mogąc wydołać żądaniom, przyjął sekretarza do pomocy, odłożył część pieniędzy w kassie oszczędności, a nająwszy mały pokoik na czwartem piętrze, nie został zmuszony sypiać w S. Lucia pod gołem niebem...

Byłem szczęśliwy, spokojny, wesoły... o bo mnie tak mało do szczęścia potrzeba!

Niestety! nadszedł dzień, godzina, w któréj przebiegiem jednéj chwili, to błogie położenie strasznéj uległo odmianie.

Było to wieczorem. Zwinąwszy kramik uliczny, udałem się do mego mieszkania; chłopak którego do pomocy używałem, poszedł grać z towarzyszami wieku swojego w alla boce — zostałem sam i zajmowałem się właśnie porządkowaniem niedokończonych korrespondencji, gdy drzwi pokoiku otwarły się zwolna, a w drzwiach stanęła postać niewieścia.

Z powodu mroku panującego w izdebce, nie dojrzałem jéj rysów, ale zgadłem że musiała być bardzo piękną: jakaś woń aromatyczna któréj dotąd nie znałem, owiała mnie zewsząd; drżałem jak listek, milczałem i słuchałem... Ona zbliżyła się zwolna: po szeleście jedwabnéj sukni, po ruchu, postawie, domyśliłem się że to musi być jakaś wielka dama.

— Czy tu mieszka Giacopo, pisarz publiczny? — zapytała głosem tak dźwięcznym, tak harmonijnym, iżby go pozazdrościła nawet siniora Piccolomini, ów słowik teatru S. Carlo.

— Ja nim jestem, — odrzekłem powstając.

— Siedź, i pisz co podyktuję — zawołała rozkazującym tonem.

Była tak zmięszaną, iż niespostrzegła niepodobieństwa uskutecznienia tego wśród wieczornych ciemności.

zawodnikiem będzie dziewiędziesiąt dziewięć razy na sto ciężkim jak wielkanocny zakalec, przesolonym albo przecukrzonym; będzie się plątał w mowie którą rzadko kiedy zupełnie włada, w okresach niezwięzłych i opadających jak obuwie żydziąt; częstokroć dorówna on w bezbarwności *Tygodnikowi warszawskiemu w Czasie*, który unikając przez ostrożność zapewne cienia nawet głębszéj myśli lub poważniejszego uczucia, jak doktór wystrzega się alluzji o śmierci w sypialni suchotnika, powtarza na wszystkie tony zwrótkę biesiadników w piśmie św.: *Coronemur rosis donec marcescant*, wieńczmy się różami dopóki nie zwiędną! Będzie on wyglądał jedném słowem jak dojrzałego wieku i znakomitéj tuszy agronom mozolnie wciskający białe rękawiczki, których się guziki nie schodzą na czerwonych jego dłoniach, by potańczyć z cudzoziemska, a polszczyzna nasza tak poważna i dziewicza, tak piękna i bogata, zmuszona przezeń do tych obcych sobie podskoków, pląsów i sztuk łamanych, będzie wyglądała na ową panią, którą widzieliśmy przed kilku laty jak tańczyła do upadłego *trzęsącą polkę*... A jednak ilekroć sami sobą być chcemy, ilekroć składamy pożyczaną lubo już w nałóg przeszłą lekkomyślność w czynie i w słowie, ilekroć poważnie, prosto, z uszanowaniem syna i z miłością kochanka dotykamy najświętszéj ojców naszych mowy i każemy jéj rodzime czucia po rodzinnemu wyrażać, jakież zamorskie i przywoźne błyskotki, jakież sztuczne barwy na zawiędłych i zużytych licach zastarzałych języków, zdołają sprostać anielskiemu naszéj dziewicy rumieńcowi, czarownemu naszéj polszczyzny głosowi, w którym zegrany szum lasów, szczęk oręża i chóry słowików? *(d. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 26 Lutego. Times ogłasza dziś kompletną listę członków nowego gabinetu, tudzież rozmaite nominacje, które zostały przedsięwzięte z okoliczności zmiany gabinetu przez nową administrację.

Lord Stanley został mianowany sekretarzem kolonji w miejsce sir Bulwer Lytton, który jak wspomnieliśmy nie przyjął propozycji uczynionéj w tym względzie przez lorda Derby, nie chcąc się narażać na potrzebę wystąpienia na nowo do wyborów.

Sir John Packington przyjął posadę pierwszego lorda admiralicji, wbrew pogłoskom jakie krążyły wczoraj.

Zdaje się że przez niejaki czas ostateczne ukonstytuowanie gabinetu, wstrzymane zostało przez życzenie lorda Derby, wciągnięcia do gabinetu dwóch znakomitych członków Izby niższéj, to jest swego syna lorda Stanley konserwatysty liberalnego i sir Edwarda Lytton Bulwer. Pierwszy nie bardzo zdawał się być skłonnym uczynić zadość życzeniom ojca; drugi po długich wahaniach odmówił nakoniec przyjęcia wydziału osad, który mu był powierzony. Obawiał on się, że będzie przymuszony do wystąpienia na nowo jako kandydat przed swemi wyborcami w Herfordshire, gdzie zaledwie utrzymał się ostatnim razem i zostawił to lordowi Stanley, który pomyślniéj niż on stoi u swoich komitentów.

Powody odmówienia przyjęcia posady ministerjalnéj przez sir Edw. Lytton Bulwer pod skrzydłem lorda Derby i jego przyjaciół, mogą dać wyobrażenie o małem prawdopodobieństwie życia téj nowéj administracji. Dla tego oprócz klubów torysowskich, wszystkie zdania zgadzają się na to, że gabinet Derby nie utrzyma się w obec walk, które na niego czekają. Mówiono wprawdzie o prawdopodobieństwie rozwiązania Izby niższéj, ale to jest pogłoska nie zasługująca na wzmiankę i któréj tu nikt nie wierzy, kto ma jakiekolwiek wyobrażenie o mechanizmie instytucji angielskich i niepopularności torysów. W obec ciała wyborczego znaleźliby się oni w smutniejszéj jeszcze mniejszości niż w obec Izby, gdzie do pewnego stopnia intrygi stronnictw mogą im dać niekiedy przypadkową większość.

— *Morning Herald* nie przestaje cieszyć się z utrzymania gabinetu Derby, i zapowiada mu najszczęśliwszą przyszłość. Atakuje zarazem lorda J. Russell z żywością, zdradzającą obawę i przewiduje, że kwestja reformy będzie jednym z najważniejszych kłopotów rządu.

— *Morning Post* która zamieniła się co do pozycji z *Heraldem*, nie przestaje wróżyć, że gabinet Derby nie będzie miał niezawodnie większości w Izbie, że lord John Russell nie zaniedba przedstawić swój bil reformy. Jeśli gabinet przyjmie go, zdradzi stronnictwo konserwatywne, jeśli go odrzuci znajdzie się niezawodnie w mniejszości. Za kilka tygodni, a najdaléj za kilka miesięcy lord Derby znajdzie się w właściwem miejscu, to jest na ławkach opozycji; tam tylko mówi *Morning Post*, lord Derby może oddać usługi krajowi, bo przy sterze władzy, jest on tylko kłopotem. *(Journal des Débats.)*

C H I N Y.

Wiadomości otrzymane z Marsylji, potwierdzają wzięcie w niewolę gubernatora Yeh i jenerała tatarskiego. Miasto nie zostało zrabowane i mieszkańcy zaczynają wracać do swoich domów. Według tych doniesień, zdobycie Kantonu opłacili sprzymierzeni stratą tylko 20 ludzi.

Winszując Anglji powodzenia odniesionego w Kantonie, *Times* przebiega pokrótce wszystkie ważniejsze wypadki téj wojny. Została ona przerwaną przez powstanie w Indjach, początek jéj sprowadził rozwiązanie Izby niższéj i zachwianie gabinetu, a pierwsze ważniejsze zwycięztwo téj wyprawy przypadło jednocześnie z upadkiem ostatecznym tych, którzy ją rozpoczęli. Nakoniec postępuje ona obecnie w pośród zupełnéj nieuwagi publicznéj i Yeh na fregacie *Inflexible* nie tyle interessuje Anglję, jak lord Derby na czele gabinetu. *(Journal des Debats.)*

F R A N C J A.

Paryż 25 Lutego. Od godziny szóstéj z rana liczny tłum oblegał przystępy do sali posiedzeń sądu assyzów. Liczna służba ajentów miejskich utrzymywała porządek i tylko osobom posiadającym bilety dozwalała przystępu do wschodów prowadzących do sali assyzów.

O godzinie dziewiątéj nie było już ani jednego wolnego miejsca. Między obecnemi uważano wielu członków magistratury, p. Dupin prokuratora jeneralnego, marszałka Magnan, wielu adwokatów i mnóstwo dam.

O saméj godzinie dziewiątéj wprowadzono oskarżonych. Rudio wszedł najpierwszy. Prowadzący go żandarm trzymał za lekką żelazną okowę na ręku, którą mu zdjęto jak tylko usiadł na ławie oskarżonych.

Orsini jest średniego wzrostu, twarz jego blada i odznaczająca się. Prawie ciągle na ustach jego przebiega uśmiech sardoniczny. Włosy jego są rzadkie i zaczynają siwieć. Twarz okalają gęste czarne faworyty. Ubrany jest wykwintnie i odznaczająco. Mówi akcentem wyraźnie włoskim, ale z łatwością wyraża się po francuzku. Na twarzy jego nie widać już żadnych znaków od skaleczenia w dniu 14 stycznia. Fizjonomja jego bardzo ruchliwa; często przygryza usta.

Rudio jest mały, jego oliwkowa głowa wsunięta jest między bardzo wystające ramiona, tak że prawie zdawałoby się że jest ułomny. W ogóle nie ma on dystyngowanéj fizjonomji. Krawat kolorowy otacza krótką jego szyję, a szeroki paltosak jeszcze go niższym czyni.

Pierri podobny jest do Blanquiego, ale ma nieco wyższe czoło. Włosy ma krótko ostrzyżone jak szczotka, brodę zupełnie zapuszczoną. Mówi po francuzku z wielką łatwością i lubi mówić. Jego obejście przypomina zupełnie oskarżonych wielkiego processu kwietniowego, nieustannie protestuje.

Gomez więcéj wygląda na anglika niż na włocha, ale nie na gentlemana angielskiego tylko na masztalerza. Wyraża się niezmiernie pokornie, schyla głowę i skurcza całą postać swoją. Stara się utrzymać swoją rolę służącego, który rzucając bombę, wypełnił tylko rozkaz swego pana.

Oskarżeni zajęli miejsce na ławce następującym porządkiem:

Gomez, Rudio, Orsini, Pierri.

Pierwszemu towarzyszy jako obrońca p. Nicolet, drugiemu p. Mathieu, trzeciemu p. Jules Favre, ostatniemu p. Nogent Saint Laurens.

P. jeneralny prokurator Chaix d'Est Ange, w assystencji jeneralnego adwokata Salle, zajęli krzesła urzędowych oskarżycieli.

Przesłuchanie Gomeza, Rudio, Pierrego, mało przedstawiło zajęcia, ograniczyli się oni na powtórzeniu deklaracji zamieszczonych w akcie oskarżenia. Tylko przesłuchanie Orsiniego przedstawiło odrębną fizjonomję.

W instrukcji processu (badanie przedwstępne) oskarżał on swoich współobwinionych. Obecnie odwołuje te oświadczenia, tłumacząc się że był do nich nakłoniony przez kłamstwa tamtych. Dziś rozmyśliwszy się, chce ograniczyć się wyłącznie na faktach które jego samego dotyczą.

Gdym zwrócił na tę okoliczność jéj uwagę, kazała zapalić świecę, ale blask obiegający izdebkę, pokazał mi tylko jéj twarz okrytą axamitną maską.

— Pisz! — zawołała po raz drugi, a ja usiadłem machinalnie do stołka.

Treść listu była następująca:

„On, przed kwandransem opuścił Neapol. Nie trać chwili czasu i przybądź do Largo di Mont-Oliveto; na rogu placu stoi kareta — człowiekowi w czarnéj liberji powiesz hasło: Odi, vedi, e taci! (słuchaj, patrz i milcz).“

— Ostatni wyraz listu do ciebie się także stosuje: sinior Giacopo, milczenie! od tego zależy życie trzech osób. A teraz, — dodała, kładąc na stole jedwabną sakiewkę, — oto nagroda za twoją fatygę.

Zaledwie miałem czas odpowiedzieć, już jéj nie było.

Wszystko to stało się prędzéj aniżeli zdołam wam wyrazić. Zdumiony, osłupiały, wziąłem do rąk sakiewkę: było w niéj czterdzieści uncji złota.

Tak znacznéj summy pieniędzy nigdy dotąd nie widziałem; w marzeniach nawet moich, nie śmiałem przypuścić ażebym doszedł kiedykolwiek do podobnego majątku.

Gdym liczył i przeliczał po raz dziesiąty może mój skarb, uczułem jak mnie ktoś nagle uchwycił za ramię.

— Milcz! — krzyknął nieznajomy zatykając mi dłonią usta, — milcz, nie przychodzę ci brać twego złota, owszem dam ci go tyle ile zażądasz...

Spojrzałem wtedy na niego: był to mężczyzna w sile wieku. Wykwintny ubior, wstążeczka orderowa na piersi, wskazywały człowieka posiadającego znaczenie i majątek; ale ręce jego drżące, oczy krwią zaszłe, włosy w nieładzie, wściekłość malująca się na twarzy — napełniły serce moje strachem i przerażeniem.

Siadł, a raczéj rzucił się na krzesełko obok mnie stojące.

— Znikła mi w tłumie... próżno ją gonić, nie znam miejsca schadzki, kierunku drogi jaką obiorą... a tu czas nagli... gotowi raz jeszcze wymknąć się z rąk moich—mówił do siebie urywanym głosem, szarpiąc konwulsyjnym ruchem koszulę na piersi.

Nie śmiałem się poruszyć, nie śmiałem ust otworzyć — przestrach ściął wszystką krew w żyłach moich.

— Była tu... kazała pisać... mów! — krzyknął piorunującym głosem.

Chciałem odpowiedzieć — stało się to niepodobieństwem: w piersi zabrakło tchu, szczęki uderzały z hałasem jedna o drugą.

Zmiarkował widać że mnie gwałtowność jego przeraża, gdyż zmienił nagle sposób postępowania.

— Jesteś biednym, — rzekł głosem suchym, stłumionym, urywanym — wiem o tem... potrzeba ci złota, wiele złota... będziesz je miał. Była tu u ciebie moja... chciałem powiedzieć jedna pani, kazała ci pisać list: domyślam się tego... bo pocóż by przychodziła do ciebie?... Mów! co było w tym liście?...

Patrzyłem na niego drżąc cały.

— Co było w tym liście, mów! — powtórzył ściskając mnie silnie za rękę.

Nie mogłem zdobyć się na odpowiedź.

— O to jest, — rzekł dobywając worek i pugilares z swych kieszeni: — złoto, banknoty, wszystko dla ciebie... ale mów! mów!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przyznaje że on kazał robić bomby, przywiózł merkurjusz piorunujący, wysuszył go i naładował w bomby, ale nie chce wydać osoby, która mu go dostarczyła. Powiada że wiedział iż Cesarz będzie w Teatrze opery, widział bowiem przygotowania przed bramą tego teatru i illuminację u krawca Dusautoy.

Utrzymuje że raniony przy wybuchu pierwszéj bomby musiał natychmiast oddalić się, że zatem nie rzucił trzeciéj bomby. Ta bomba miała być rzuconą przez pewnego włocha, którego nazwiska nie chce wymienić, który według niego nie jest znany współoskarżonym.

De Rudio zapytany czy widział tego włocha, odpowiada przecząco. —»To nic dziwnego—odzywa się Orsini—on miał bombę w kieszeni i co innego do myślenia, nie przypatrywanie się swoim ziomkom w tłumie.« Orsini zaprzecza także temu, jakoby po rzuceniu bomby przez Gomeza powiedział do Rudio: »Teraz ty rzuć twoją.« Rudio trwa w swojem twierdzeniu co do tego punktu.

Orsini nakoniec przyznaje, że to on istotnie położył na ziemi bombę i pistolety, które znaleziono na miejscu zamachu.

Bardzo lakoniczny w odpowiedziach na wszystko co się tyczy materjalnych faktów zamachu, Orsini obszernie i z zadowoleniem rozprawia o roli jaką odgrywał we Włoszech. Przypomina że został mianowany komissarzem dla położenia tamy morderstwom. Co do malwersacji i kradzieży zarzucanych mu z owéj epoki w akcie oskarżenia, protestuje przeciw temu z żywością. »Byłem zamknięty—mówi—w twierdzy, miałem trzy tysiące ludzi do żywienia, nakładałem więc rekwizycje. Napoleon tak samo czynił we Włoszech w podobnych okolicznościach.

Orsini zresztą okazuje głęboką pogardę dla swoich współobwinionych. Utrzymuje że oskarżyli go w wielu względach fałszywie, ale im to przebacza. Milczy on co do swoich współwinnych, ale często tem milczeniem więcéj im szkodzi niż słowami.

Pierri broni się zacięcie, treść jego obrony jest następująca. Nie wiedział nic o spisku. Orsini dał mu bombę mówiąc, że obawia się rewizji w swojem mieszkaniu. Został aresztowany w chwili, kiedy miał odnieść tę bombę do *Hotel de France et de Champagne*.

Zeznania świadków nic nowego nie wykryły.

(Indépendance Belge.)

Paryż 26 Lutego. Senat większością 135 głosów przeciw 1, oświadczył że nie sprzeciwia się ogłoszeniu projektu prawa w przedmiocie środków bezpieczeństwa publicznego.

Tym jedynym głosem opponującym, był głos jenerała Mac Mahon.

— *Moniteur* donosi, że prawo przedstawione belgijskiéj Izbie deputowanych, w przedmiocie sądowego dochodzenia obraz przeciw zagranicznym monarchom, zatwierdzone zostało większością 80 głosów przeciw 14.

— Powszechna ciekawość ciągle jeszcze zwróconą jest na rozprawy w sprawie zamachu i szczególnie koncentruje się około Orsiniego. Miarą téj ciekawości jest ta okoliczność, że przeszło 6,000 było żądań biletów wejścia, a wiadomo, że zaledwie 300 osób pomieścić się może.

— Interessa Anglji bardzo mało zajmują publiczność naszą. Zresztą obawy przypuszczalnego zajścia między dwoma narodami, jeśli mogły jeszcze jakie pozostawać w obec tylu wewnętrznych kłopotów Anglji, powinniby zupełnie zniknąć w obec postawy i środków, z jakiemi występuje rząd francuzki. Nie przestaje on zmniejszać etat armji, mianowicie jazdy, w któréj dla chwalebnéj bardzo oszczędności, rozwiązuje się blisko pół szwadrona w każdym pułku, a konie niepotrzebne sprzedają się.

— Mówią że baron Talleyrand przyjął urzędownie protestację dywanów Multan i Wołoszczyzny przeciw firmanowi rozwiązującemu je. W dokumencie tym atoli była tylko mowa o wiadomościach względem położenia kraju. Donoszą także, że w obec wypadków jakie mają miejsce w Hercegowinie, rząd austrjacki wydał rozkaz posunięcia małego korpusu wojska ku Zagrzebowi, stolicy Kroacji austrjackiéj. *(Ind. Bel.)*

T U R C J A.

Konstantynopol 20 Lutego. Słychać że armja sardyńska ma otrzymać wkrótce od naszego rządu ordery.

Zapewniają że Feruk Chan przed powrotem do Teheranu, uda się z missją dyplomatyczną do Wiednia. Lord wielki kommissarz wysp jońskich udał się z Korfu do Aten dla złożenia powinszowań Jego Królewskiéj Mości Ottonowi greckiemu z okoliczności 25 letniéj rocznicy jego wstąpienia na tron. *(Inde. Belg.)*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Czytamy w korrespondencji z Paryża z d. 25 lutego:

Gabinet otomański powziął w sprawie Bośnji, Albanji i Czarnogóry postanowienie godne największéj pochwały. Wysyłając wojsko przeciw powstańcom, pojął on że niedość jest działać siłą zbrojną, że skargi chrześcjan są ugruntowane, i dla tego wyznaczył dwóch światłych paszów, aby ogłosili w tych prowincjach tanzymat i wprowadzili go natychmiast w wykonanie. Ci urzędnicy nadewszystko czuwać mają nad sprawiedliwym rozkładem podatków i zniesieniem tych, które najwięcéj wywołują reklamacji.

Szczególnie wymieniają podatki od drzewa, słomy i siana, które obciążają tylko chrześcjan na korzyść paszów, i które na głowę wynoszą rocznie około 10 piastrów. Inny jeszcze podatek, którego tytułu nie pamiętam, a który na każdą rodzinę wynosi 15 piastrów na dochód paszy, zostanie także zniesiony. Nakoniec rząd myśli jeszcze o zreformowaniu prawa o rekrutowaniu, które ma być jedną z największych przyczyn rozdraźnienia szczególnie w Bośnji. Obawiając się obudzenia fanatyzmu muzułmanów, ogłoszono że chrześcjanie nie będą służyli w armji tureckiéj. Tymczasem obecnie płacą oni podatek i zarazem ulegają poborowi do wojska.

Inną przyczyną nieukontentowania jest jak wiadomo obecność baszy-buzuków, korpusu zbieranego z najniespokojniejszych, najburzliwszych ludzi w Turcji. Ci ludzie dopuszczają się takich ucisków, że powzięto ku nim najsłuszniejszy wstręt, i nienawiść doszła do tego, że jeśli który z nich przypadkowo odłączy się od swoich kolegów, to niewątpliwie życiem przypłaca. Dla dania wyobrażenia o gwałtach i nienawiści jakie teraz mają miejsce, przytoczymy fakt, który się zdarzył w Hercegowinie. Stu turków oblężonych, straciwszy dwudziestu z pomiędzy siebie, ofiarowali poddanie się, jeśliby im przyrzeczono ocalenie życia. Nie tylko nie przystano na to, ale nadto spalono wszystkich żywcem w wieży w któréj byli zamknięci.

Dzienniki niemieckie mówiły kilkakrotnie o tych stosunkach, ale myliły się twierdząc, że między Turcją Austrją i Francją, powstały nieporozumienia w tym przedmiocie, te trzy mocarstwa są w tym względzie zupełnie zgodne.

Zdaje się że kilku cudzoziemców wmięszało się w walkę istniejącą w tym kraju. Niesprawiedliwie byłoby chcieć czynić za to odpowiedzialnemi rządy, które nie mogą być skompromitowanemi przez czyny kilku głów zapalonych i nierozważnych.

W Ł O C H Y.

Turyn 18 Lutego. Czytamy w *Opinione*:

»Biura Izby reprezentantów, rozpoczęły już roztrząsać projekt prawa o prassie, ale nie mianowały jeszcze kommissarzy. W ogóle uznano potrzebę popierania wyraźnie prawa aby dokładniéj określić jego znaczenie i ograniczyć jego skutki. Trzy biura postanowiły zatrzymać się z powzięciem postanowienia na zakomunikowanie dokumentów tyczących się téj sprawy.

Genua 22 Lutego. Czytamy w *Gazecie genueńskiéj*: Wczoraj aresztowano wychodców politycznych, adwokata Mignane Nicola z Tarente, mającego czterdzieści ośm lat; inżeniera Carlo de Cosenza mającego trzydzieści i jeden lat, i Achillesa Zambarylli z Neapolu, chirurga, lat dwadzieścia trzy.

— Piszą z Turynu:

Kilka biur Izby zajmowało się już roztrząsaniem prawa o reformie przysięgłych i o karach za spiski przeciw monarchom lub głowom rządów zagranicznych.

— Kilku wychodców aresztowano w Genui, innych wielu otrzymało rozkaz opuszczenia terytorjum. Rząd nie chce już udzielać gościnności wychodcom, którzy zostawali w jakichbądź stosunkach z Mazzinnim lub mazzynistami. Surowość ta jest skutkiem otrzymanych przez rząd wiadomości, że Mazzini zamierza wzniecić na nowo rozruchy w Genui.

U anglika nazwiskiem Hodge, o którego aresztowaniu donosiliśmy niedawno, znaleziono papiery kompromitujące wiele osób, mianowicie puljares w którym on zwykł on był notować wszystko co robił, wszystkie osoby z któremi rozmawiał i swoje wrażenia przy każdéj szczególnéj okoliczności. *(Jour. des Déb.)*

DONIESIENIA.

Rada szczegółowa opiekuńcza szpitala ewangielickiego, składając najczulsze podziękowanie wszystkim dobroczynnym osobom, które przez ofiarowanie szarpi, instytucję tę wesprzeć raczyły, uprasza zarazem uprzejmie o nadsyłanie nietylko szarpi, ale zużytej płóciennej bielizny i na bandaże. — Opiekun prezydujący radzca stanu *T. Heinrich.* (Nr. 91).

GEOLOGJA do łatwego pojęcia zastosowana *Zenschner'a*, jest do nabycia w xięgarni Gustawa **SENEWALDA**, przy ulicy Miodowej Nr. 481. Cena exemplarza rs. 1 kop. 80. (Nr. 92—1.)

Wyszedł Nr 8 **Ruchu muzycznego** i zawiera: co to jest muzyka? (odpowiedź Bronisławie) dokończenie.— Korrespondencja z Kamieńca Podolskiego.— Jerzy Onslow (dokończenie). — Papugi muzykalne.— Nowości krajowe i zagraniczne. (Nr. 96—1).

Dwa nowe i piękne **Fortepiany**: orzechowy i palisandrowy, Wiedeńskiéj słynnéj fabryki **HALLUNGA**, mające całe Angielskie platy, znajdują się w hotelu Europejskim i za przystępną cenę są do sprzedania.— Wiadomość w kantorze tegoż hotelu. (Nr. 93—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Xiądz *Bagiński* Stanis. pleban z Miastkowa nr. 494, *Brzeski* Max. obyw. z Krasnego nr 625, *Damięcki* Stan. obyw. z Przetyczy nr 585, *Dembowski* Józ. ob. z Rudy nr 625, *Fezi* Jerzy porucz. z Kiszeniewa nr 414, *Górski* Kar. ob. z Szwarocina nr 584, *Koźmian* Hen. obyw. z Gałęzowa nr 625, *Marchocki* Klemens ob. z Krzeska nr 625, *Orsetti* Wilh. obyw. z Byszewa nr. 570, *Podczaski* Władys. obyw. z Negocina nr 584, *Rutkowscy* Ant. i Jan ob. z Buczyna nr 556, *Szlaski* Władysław ob. z Rzeplina nr 601, *Szołowski* Ant. obyw. z Sarnowa nr 625, *Wodziński* Gabrjel ob. z Ktery nr 584, *Wielopolski* Józef hrabia z Chrobrzy nr 613, *Mycielscy* Fran. i Józef hr. z Poznania nr. 414, *Nasiorowski* Józ. ob. z Poznania nr 1581.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bobrownicki Włodzi. ob. do Byszewa, *Czartkowski* Nestor ob. do Kamienia, *Pawłowski* Fran. ob. do Badowa, *Pietkiewicz* Jan ob. do Kurowic, *Sliwiński* Wład. ob. do Konar, *Stadnicki* Józ. hr. do Włodawic, *Sokołowski* Ant. sekr. gubernial. do Żytomierza, *Ulanicki* Józ. radca dworu do Kowna, *Zaborowski* Ign. ob. do Zalesia, *Jacobs* Fréde. ob. do Potsdamu, *Moszczeńska* Nepomucena ob. do Poznania, *Moszyński* Piotr ob. do Krakowa, *Skowroński* Wład. ob. do Paryża, *Swerbiejew* Miko. radca dworu do Paryża, *Starzeński* Wiktor hr. do Krakowa.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 262 wyjechało 208.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 2 Marca 1858 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop
Pół-imperjały rossyjskie			5	45	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	3	15
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			90	55	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprocz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	87	14	84
Obligacje cząstkowe na 300 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			6	90	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%)			111	57	111	7
〃 〃 〃 z roku 1855			114	57	114	7
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 1 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	20	99	90
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	153	75	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	72	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	75	99	50
〃	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	70	—	—
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	20	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 70

od listów zastawnych kop. 1 5/8

od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 93 1/12

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Sztuka przypodobania się. Folwark Prymerose.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Lutego (4 Marca) 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*